Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 35.** Leszno, *dnia* 29. *Lutego* 1840.



Wielki mistrz i Wielki marszałek zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego. (*)

Zakon Kawalerów maltańskich świadczył przez długi czas, mianowicie pod względem handlu, ważne narodom europejskim przysługi, zasłaniając okręty ich od rozbójniczych napadów korsarzy afrykańskich. Floty rycerzy Ś. Jana, krążąc po morzu środziemném, ułatwiały wolną żeglugę okrętom chrześciańskim; Malta wyglądała z śinéj głębi wód jako nieustannie czuwająca straż nad bezpieczeństwem na grzbiecie bałwanów morskich, unoszących się statków, a drwiąc sobie z burz i nawałności, przyjmowała na łono swoje szukających przed niemi schronienia. Gdy atoli z czasem morze środziemne z rozbójników, długo zuchwałością swoją hamujących związki handlowe, oczyszczoném zostało; Malta, niemająca żadnéj podniety do rozwijania sił swoich, utraciła wkrótce dawniejszą ważność. Gnusność zajęła miejsce niezmordowanéj czynności, wkradła się pomiędzy rycerzy rozwiozłość, podkopująca coraz bardziéj przez tyle wieków zapracowaną sławę, aż nareszcie zniweczyła całą zakonu powagę. Przestał wtedy być zakon maltański owém skojarzeniem dzielnych wojowników, których miecz znany, szeroko i daleko siał postrach: dawał on odtąd jeszcze tylko przytułek młodzieży znakomitych rodzin, przenoszącéj nad uciążliwy stan duchowny, sposób życia półświecki. Lecz i w rozwiązaniu samém zachował zakon maltański cień dawnéj swéj świetności. Składając się z osób różnych narodów, połączonych między sobą ścisłym jednéj i téj saméj wiary węzłem, przyjął na siebie obowiązek stawać w obronie niewin-

(*) O zakonach rycerskich, zob. P. L. rok III. T. I. str. 69 i następ. — T. II. str. 229 i następ.

ności i pracować nad tém, aby ludy natchnąć wzajemną ufnością i miłością względem siebie. Ścisła i nigdy nienaruszona neutralność, zabezpieczała Kawalerom maltańskim przyjaźń monarchów i książąt, a kształt ich rządu zastósowanym być mógł do ustaw wszystkich mocarstw Europy; widzimy go bowiem jużto monarchicznym, gdy się władza najwyższa w ręku znajdowała jednego; już demokratycznym, gdy do wyboru naczelnika przystępowano; już arystokratycznym, gdy na czele Kawalerów stał jeden z członków wysokiego i znamienitego rodu.

Kawalerów zakonu dzielono podług narodów na pewne klassy, noszące nazwę od języka, jakim członkowie ich mówili. W początkach liczono języków takich siedm: prowancki, owerneński, francuzki, włoski, aragoński, angielski i niemiecki; później dołączono i kastylski, a miejsce angielskiego, zajął bawarski. Do każdego z tych języków przywiązaną była wysoka zakonu godność; i tak językiem prowanckim mówił Komtur, zarządzający skarbem, prezes izby zdawającéj rachunki: owerneńskiego używał Wielki marszałek, który przywodził wszystkim Kawalerom, oprócz Kapelanów i osób należących do rodziny Wielkiego mistrza. Z mówiących językiem francuzkim wyznaczano Dozórcę szpitalów; z tych, co używali języka aragońskiego, obierano Szatnego, który miał pieczę nad tém wszystkiém, co się ubiorów tyczyło, żywności dla wojska i nowicyatu; Włosi wybierali z siebie Wielkiego admirała, zarządzającego w niebytności Marszałka flottą; Anglicy dawali złona swego dowódzcę jazdy i straży rozstawionéj nad brzegami morza; Niemcy Wielkiego sędziego dla twierdz i zamków; nakoniec Kastylianie mianowali Kanclerza W.

Prócz tych urzędów, było jeszcze pomiędzy Kawalerami wiele niższego rzędu dostojeństw, które daleko sięgająca władza zakonu potrzebnemi czyniła, jako to: godność WW. Komturów i Przeorów, zawiadujących dobrami; Przełożonych klasztorów, do których się bracia jednego języka na obiady zgromadzali; i Sędziów kapitularnych. Ostatni nie mieli wprawdzie obowiązku mieszkania w klasztorze, przytomność ich była atoli konieczną przy głównych posiedzeniach. Urzędu tego nie mógł piastować żaden Maltańczyk; ci, których poświęcenie szczególniejsze i znamienite zasługi uwagę zakonu na siebie zwróciły, otrzymywali tylko niższe stopnie w nagrodę, nienadające im jednakże ani godności, ani przywileju Kawalerów. Takowe zaś Maltańczyków wyłączenie, z téj jedynie przyczyny w samych początkach ustawami zatwierdzoném zostało, aby wstępując do zakonu w wielkiéj liczbie, za nadto przeważnego wpływu na resztę Kawalerów nie wywierali. Do dwóch tylko dostojeństw mieli Maltańczycy zostawioną drogę, t. j. do godności Wielkiego Przeora przy kościele S. Jana i Biskupa Malty. Dwaj ci dygnitarze głosowali przy obiorze W. Mistrza, lecz wybór na nich nigdy paść nie mógł. Następujący, nieco osobliwy zwyczaj, dowodzi, jak się starano o utrzymanie zupełnéj między członkami zakonu równości i o oddalenie wszelkich niezgód, jakieby pycha pojedyńczych członków i wpływ obcych książąt łatwo były mogły wywołać. Zaledwo trzy dni po śmierci W. Mistrza upłynęły, a już przystępowano do wyboru nowego następcy. Tym pośpiechem chciano zapobiedz powstać mogącym stronnictwom i wznawianym żądaniom Stolicy apostolskiéj w obiorze W. Mistrza. Kawalerowie wszystkich języków zgromadzali się w kościele S. Jana, oprócz tego, który Mistrza W. zastępował w czasie jego choroby i po śmierci. Każdy język mianował trzech wyborców; to pierwsze głosowanie stanowiło 24ch członków zakonu, prawo wyboru mających. Po złożeniu przysięgi przed W. Marszałkiem, wyznaczali z pomiędzy siebie ci Kawalerowie nowego Prezesa i przystępowali do ustanowienia tryumwiratu, złożonego: z rycerza, kapelana i braciszka. Ci dopiero, po wykonaniu przysięgi, mianowali 13stu innych, mających z kolei głosować. Liczba ich, do 16stu wzrosła członków, dzieliła się znów na dwie równe części, z których każda miała osobnego swego reprezentanta. Podawano jednego lub kilku jako kandydatów; większość głosów rozstrzygała; poczém imię wybranego ogłosił jeden z wyborców zgromadzonym, i zapytawszy się po trzykroć, czyli go cały zakon swoim uznaje Mistrzem, żądał dlań potwierdzenia.

Nowo wybrany Naczelnik siadał na tronie pod baldachinem, a złożywszy przysięgę i zaintonowawszy *Te Deum laudamus*, przyjmował od wszystkich członków ślub posłuszeństwa, poczém udawał się do swego pałacu. Mistrz W. nadane miał sobie właściwe przywileje i dochody stałe, wynoszące rocznie do 400,000 tal. malt. Zakon sam posiadał w Europie, a mianowicie we Francyi, znaczne dobra, pomiędzy temi wiele komturskich, z których dochody W. Mistrzowi przeznaczone były. Konfiskacya ich za czasów Rzeczypospolitéj francuzkiéj, pierwszy zadała cios zakonowi Kawalerów maltańskich. Dziś Malcie, po zniesieniu zakonu, któremu całą swoją zawdzięcza sławę, nic nie pozostało nad korzystne położenie, będące niejako punktem środkowym na morzu środziemném. Mieszkańcy Malty są dziś tém, czém byli i dawniéj, t. j. majtkami rzadkiéj zręczności i wytrwałości.

Klassy wyższe przyjęły pod panowaniem Anglii obce zwyczaje; niższe pozostały wierne sposobowi życia przodków. Dziwną jest rzeczą, iż niewiasty wszelkiego stanu zatrzymały ubiór dawny, który im tyle ponęty dodaje. Język maltański w ustach ludu prostego wiele zacho-

wał wyrazów arabskich. Anglicy wiele pozaprowadzali dobroczynnych urządzeń; wolność religii jest wielce szanowana, oddziały nawet wojska angielskiego, episkopalnego wyznania, występują z wszelką okazałością przy obrzędach katolickich. Najużyteczniejszym zaś bezwątpienia zakładem na Malcie, jest obszerny instytut dla ubogich dziewcząt.

* *R.*

O stanie nauk w akademii krakowskiéj za Augusta III.

(Wyjątek z rękopismu.)

Opisawszy stan szkół pańskich i pospolitych, zakonnych i świeckich, dawszy wyobrażenie o szkołach farnych; należy już przystąpić do opisu szkół głównych i ich prawdziwego stanu, w przeciągu tych lat 14. Cztery były u nas szkoły takowe. Pierwsza, najdawniejsza w Krakowie, druga w Wilnie, trzecia w Zamościu, czwarta w Kijowie; lecz ta po traktacie grzymultowskim, od państw rzeczypospolitéj odpadła; piąta otworzyła się już za panowania Augusta III. O każdéj pokrótce namienić wypada, abyśmy dokładniéj wiedzieć mogli, w jakim stanie znajdowały się u nas nauki i umiejętności.

Nie będziemy tu wspominać, do jakiego stopnia sławy doszła niegdyś szkoła główna krakowska w Polsce i Europie. Te chwalebne dla nauk i umiejętności czasy, nie mogą należeć do naszych dziejów. Biorąc ich epokę od r. 1750. i rozbierając z uwagą czasy ostatnie, przyznać z żalem potrzeba, że ta sławna niegdyś całéj Polski szkoła, w bardzo lichym znajdowała się stanie.

Wydział filozoficzny.

Co do nauk wyzwolonych.

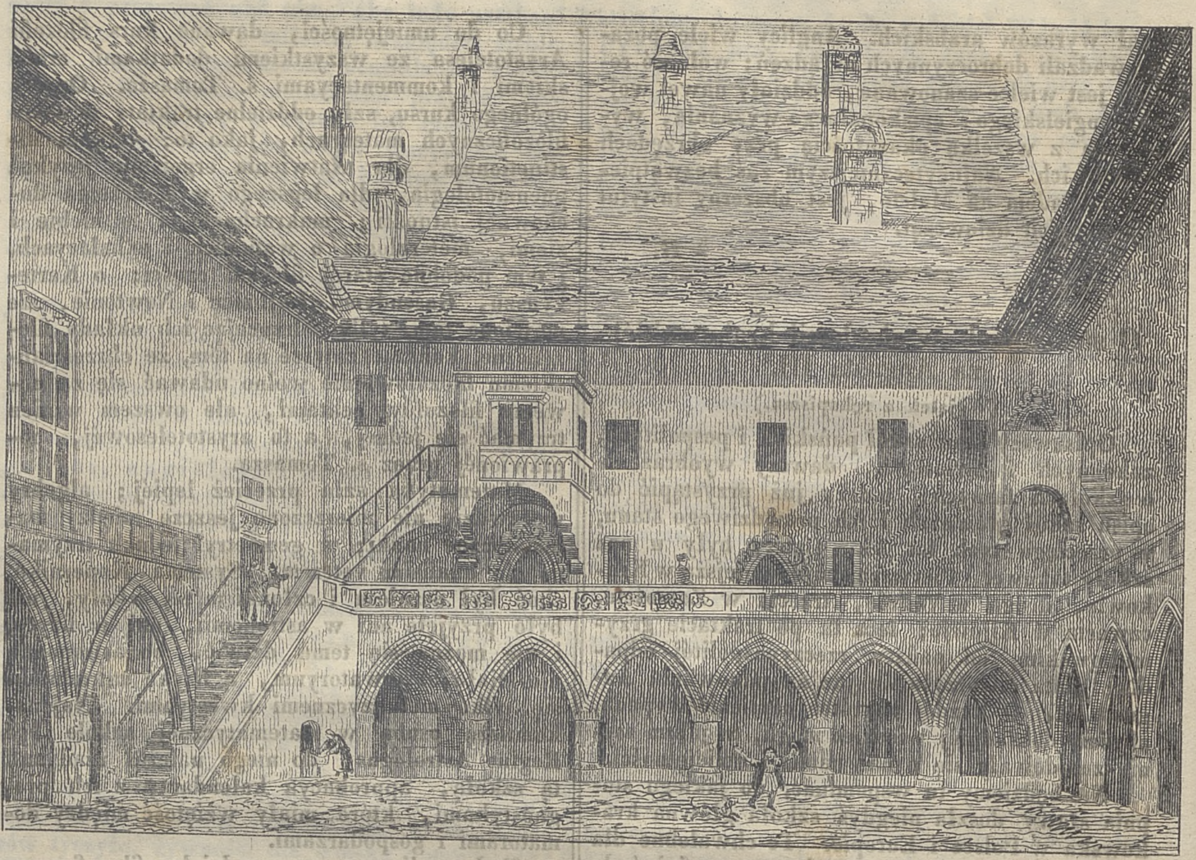
Co do nauk wyzwolonych, mówcy akademicy mizernym pisali stylem w łacinie i polszczyznie; poetowie układali wiersze w różne figury, zaczynali oni od pierwszych liter, składających imiona osób, których pochwały śpiewać chciano. Na miejsce tłómaczenia na lekcyi publicznéj Cycerona de Oratore lub Quintyliana, jak dawniéj był zwyczaj, professor literatury dawał prawidła z własnéj dyktowane teki o mówcy łacińskim i polskim; była to zbieranina dowcipnych, lecz bez gustu wyskoków, których się chronić należało w statystycznych i kościelnych mowach. Zaniedbano komentować autorów klassycznych. Język grecki, niegdyś po wszystkich szkołach u nas wzięty i w całéj Polsce powszechnie rozkrzewiony, w saméj nawet szkole głównéj zaniedbany; nie przykładano się do historyi starożytnéj, powszechnéj i krajowéj; wszystkie te nauki, niegdyś tak wiele sławy i pożytku przynoszące, zupełnie w szkole głównéj krakowskiéj upadły.

Co do umiejętności, dawano kurs filozofii Arystotelesa ze wszystkiemi dodatkami arabskiemi i kommentacyami ś. Tomasza. Oprócz ogólnego kursu, szły oddzielne traktaty w wielu filozoficznych materyach, jako to: termini distinctionum, dla ułatwienia ergoistów języka; pneumotologia, dla lepszego wyłuszczenia duchownéj istności; makrochnologia o niebie i ziemi, meterologia o waporach i exhalacyach, i tym podobne staréj filozofii części; o Kartezyuszu, Gasendym, Lajbnicu i Newtonie, nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tém, że chrześciańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowemi filozofów sektami, ale owszem winien trzymać się jednéj, a to arystotelesowéj, poprawionéj przez ś. Tomasza.

Matematyka szła przecież lepiéj; algebry wprawdzie nie mieszczono jeszcze między matematyczne nauki; w geometryi jednak trzymano się analisim veterem. Systema Kopernika, choć był uczniem i członkiem téj szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii, ani w fizyce, i nie można się temu dziwić, bo astronomia nie miała obserwatoryum, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznemi kwestyami. Najznakomitszą osobą w matematycznéj szkole był Regius Astrologus; do niego należał rząd nad tą szkołą, approbacya kalendarzy z ich prognostykami, które miały wziętość między domatorami i gospodarzami.

Nad wyliczone w wydziale filozoficznym lekcye, był kurs filozofii moralnéj, to jest Etica, politica, oeconomica; na szczęście Arystoteles lepszym jest pisarzem w filozofii moralnéj, którego się we wszystkiém trzymano. Taki był stan umiejętności w szkole głównéj krakowskiéj aż do skasowania zakonu Jezuitów; był on prawda powszechny wszystkim europejskim akademiom na początku 17go wieku, a katolickie dochowały go aż do końca wieku rzeczonego. Nie zaraz się zastanawiać poczęto nad prawdami, które Bakon zawarł w organa scientiarum; ani nad listami, któremi Erazm wyśmiał szkólny uczenia sposób w pochwale głupstwa. Szkoła główna paryzka i sapientia rzymska, były wiernym wzorem krakowskich nauk aż do naszych czasów. Zbytnie przywileje, od dwoistéj pochodzące władzy, robiły zawsze trudną universitatum poprawę. W Paryżu wolano nowe kollegium królewskie założyć, dla dawania kursu umiejętności w sposobie poprawionym, niż wziąść się do reformy kraju, jak mówią, łacińskiego. Przez ten sposób niszczały szkoły główne w krajach katolickich, gdy przeciwnie podnosiły się u dyssydentów, u których bulle papiezkie utraciły dawną powagę.

Pierwszy Wanświten przerobił akademią wiedeńską, inne zostawały pod rządem Jezuitów, nietylko w państwach austryackich, ale nawet w całych katolickich Niemczech.



Uniwersytet Jagielloński.

Każdy ciekawy zgruntować tę ważną część historyi oświecenia ludzkiego, przekona się; że wszystkie universitates, jedne po drugich w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności. Dyssydenckie nawet mało je w téj mierze wyprzedziły, trzeba albowiem było, aby filozofia utworzyła się na nowo wprzódy, aby matematyka rozszerzyła swój wpływ na nauki fizyczne, aby prawdy jéj stały się powszechniejszemi; nimby nowéj filozofii układ przyjętym został do szkół głównych. Łatwiéj zawsze wypadło się wsławić jakiemu mężowi przez swe dzieła, jakiemu zgromadzeniu od siebie samego zależnemu; trudniéj nierównie szkołom głównym, które ulegać musiały władzom kraju i Rzymu; nie mogły więc dawać u siebie nauk, tylko takie, o których władze rzeczone, nie miały żadnego powątpienia.

Za rozszerzeniem się u nas anarchii, rząd krajowy nie posiadał tyle, co dawniéj ufności zgromadzeń naukami zajętych; albowiem Rzym opanował całkowicie tę ufność, bo jego opieka była skuteczniejsza, czyli to w kłótniach uczonych, czyli w zasłonie przeciw uzurpacyi biskupów. Akademia krakowska, w nieprzestannéj kłótni z Jezuitami będąca, potrzebowała silnéj opieki dworu rzymskiego; musiała się więc stósować do jego gustu, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonał, jeżeli jakiéj nie przyniosą szkody zastarzałym, a pożytecznym dla niego opiniom. Oto jest cała przyczyna tak długiego letargu, którym ta szkoła uśpioną była.

Trudność poprawy umiejętności w szkole głównéj krakowskiéj.

Załuski, biskup krakowski, mąż wielkiéj zasługi co do usilnych starań o oświecenie narodu, pragnął wszystkimi sposobami wprowadzić poprawę umiejętności do akademii krakowskiéj.

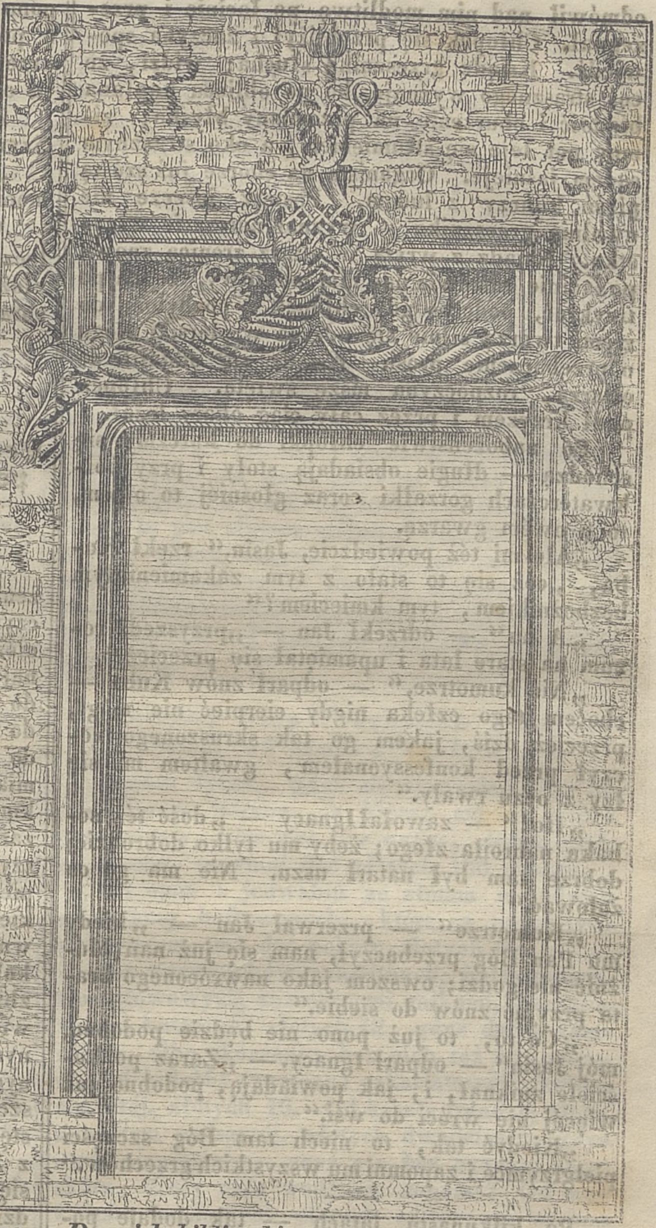
Był on w dobréj zażyłości z Krystyanem Wolfem, człowiekiem podówczas sławnym w Niemczech północnych: postanowił go więc sprowadzić do Krakowa, aby dał publiczny kurs matematyki i filozofii, aby pod nim uformowana młodzież, wzięła się z ochotą do umiejętności w nowym wykładanych sposobie. Cały atoli zamysł biskupa, obywatela, spełzł nadaremno; bo starzy akademicy oparli się sprowadzeniu Wolfa, jako heretyka, niegodnego uczyć prawowiernych Katolików, takiéj nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku, jak naprzykład matematyka i fizyka; a kiedy Załuski narzekał na zgromadzenie niedbałe o własną

sławę i pożytek narodu; akademicy chlubili się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyą Rzymowi, jako rękojmią niewzruszonéj wiary na północy.

Załuski nie ustawał przecież w swych przedsięwzięciach. Widząc, iż nie mógł sprowadzić Wolfa, posłał do Hali księdza Świątkowskiego, akademika, aby się mógł udoskonalić w matematyce i innych fizycznych umiejętnościach.

Człowiek ten, lubo nie był od natury obdarzony nadzwyczajnym dowcipem, wiele przecież korzystał pod sławnym w Niemczech nauczycielem.

Za swym do Krakowa powrotem, chciał on dawać lekcye matematyczne sposobem, od Wolfa użytym, chciał powoli wprowadzać smak do nowéj filozofii; ale prześladowany od starszyzny, oddalił się prędko od zgromadzenia akademickiego. Załuski nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przełamać uprzedzenia starych akademików. Nastał po nim Sołtyk, człek dworski, a przytém gwałtowny i dumny. Zamiast okazania przychylności temu uczonemu zgromadzeniu, zaczął je prześladować; kłótnie z Sołtykiem odstręczyły zupełnie akademików od téj jedynéj w kraju władzy: opieka rzymska coraz potrzebniejszą być zaczęła; zaczém ani przykład, ani powaga możnych, nie były dostateczne do ich poprawienia w tém wszystkiém, czego wymagał po nich pożytek krajowy i honor własny.



Drzwi do biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zgromadzenie akademickie podupadło w swych dochodach, nie mając żadnego od możnych wsparcia, nie miało sposobności wysełać swéj młodzieży do krajów obcych. Jedna tylko fundacya na banku weneckim pozostała, służyła im do rzeczonego celu: co trzy lata wysełali oni jakiego młodego człowieka do Bononii, który potém znaczniejsze we Włoszech zwiedzał akademie. Właśnie w tym czasie Benedykt XIV. znacznym kosztem odnowił instytut bonoński, mógł więc korzystać z takiéj podróży, komu się dostało być na fundacyi Słowikowskiego; lecz w ciągu czasu, który rozbieramy, czterech młodych akademików z rzeczonéj korzystało fundacyi, z których żaden do nauk fizycznych i matematycznych nie miał ochoty przykładać się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chłop i djabeł.

(Dokończenie.)

III.

Dzisiaj odpust w parafii. W kościołku ludu pełno i starych i młodych, mężczyzn i kobiet, a wszystkich twarze podziwem zamroczone, wszyscy do siebie zcicha coś szepcą i oczy w jedno obracają miejsce. Tam ksiądz w konfessyonale siedzi, przy nim klęczy chłopek, już w latach, lecz jeszcze krzepkiéj postaci, w modréj sukmanie z pętlicami, na którą spływa włos posiwiały, z obliczem pełném skruchy i boleści, z złożonemi na krzyż rękoma. Kapłan

odmówił nad nim modlitwę po łacinie i przeżegnał. Chłopek się przybliżył i zaczyna spowiedź. Ksiądz grzesznika słucha; widzi, że coś strasznego wyznaje, bo po obliczu kapłana bladość i oburzenie na przemiany błyska; zimny pot leje się strumieniem, a oko strasznym sądem jaśnieje. Organista na chórze już szóstą pieśń kończy z ludem. Pasterz jeszcze nie uwalnia grzesznika — wyznał nareszcie wszystko. Ksiądz z wrytą w ołtarz źrenicą znowu po łacinie odmawia nad nim modlitwy, żegna po trzykroć, podczas gdy chłopek z pochyloną do ziemi twarzą silnie się uderza w piersi i Boga o przebaczenie prosi. Ksiądz się oddalił do ołtarza, rozpoczyna mszę świętą. Chłopek padł krzyżem i przez cały ciąg ofiary leżał.

Po nabożeństwie chłopki do karczmy się schodzą — długie obsiadają stoły i przy półkwaterczach gorzałki coraz głośniéj to o tém, to o owém gwarzą.

„Ale mi téż powiedzcie, Jasiu," rzekł Kuba, „cóż się to stało z tym zakamieniałym bezbożnikiem, tym kmieciem?"

„A nu" — odrzekł Jan — „przyszedł rozum na stare lata i upamiętał się przecież."

„Nie kumotrze," — odparł znów Kuba — choćem tego człeka nigdy cierpieć nie mógł, przecież dziś, jakem go tak skruszonego zoczył przed konfessyonałem, gwałtem mi się łzy z oczu rwały."

„Ho!" — zawołał Ignacy — „dość téż sobaka nabroiła złego; żeby mu tylko dobrodziéj dobrze tam był natarł uszu. Nie ma go co żałować."

„Kumotrze" — przerwał Jan — „kiedy mu Pan Bóg przebaczył, nam się już nań bluźnić nie godzi; owszem jako nawróconego brata przyjąć znów do siebie."

„Co to, to już pono nie będzie podobno, mój Jasiu" — odparł Ignacy. — „Zaraz po kościele zniknął, i, jak powiadają, podobno już więcéj nie wróci do wsi."

„Kiedyć tak, to niech tam Bóg szczęści pielgrzymce i zapomni mu wszystkich grzechów."

Po kilkunastu latach — tak dodaje powieść — jechała przez wioskę bryczka, na niéj siedział posiwiały zakonnik w habicie. Gdy mijali wąwóz, po nad którym dość długie rozwlekało się topielisko, woźnica jął się żegnać i konie żwawo poganiać; noc była ciemna.

„Cóż to ma znaczyć, Szymonie?" zapytał kwestarz.

„A bo Dobrodziéj nie wie?" — rzekł woźnica. — „Adyć to tu przecie co djabeł chłopa wodził. Tylko, iż Bóg był mocniejszy i obłąkaną przezeń duszę czartu odebrał. Chłop się upamiętał, żałował za grzechy i gdzieś w świat odszedł na pokutę. Bies zaś ze złości snać całe mieszkanie zatopił i z nim pono wielkie skarby. Nieraz one tu się palą o północy, a rogaty nad nimi wykrzykuje i przejeżdżających zawodzi w błota. O, nie ma tu co bawić, Dobrodzieju!"

Zakonnik westchnął głęboko i rzekł do Szymona:

„Zmówmy za wybawionego paciorek, Szymonie; on jest przy tobie."

Woźnica pojrzał na mnicha z przestrachem, lecz widząc go zatopionego w modłach, sam złożył z głowy czapkę, i przeżegnawszy się, coraz żwawiéj jął poganiać konie.

B.

Rzadkie dzieło.

Leges sumptuariae, albo uniwersał poborowy, na zbytki, utraty i niepotrzebne wystawy. 1649.

4to. Bez miejsca druku.

Po wygaśnieniu familii jagiellońskiéj skażenie obyczajów i jedna z głównych jego przyczyn i podniet, zbytki wzmagały się w Polsce niezmiernie, a za Władysława IV. doszły już najwyższego stopnia. Od dumnego wojewody do prostego rzemieślnika, od bogatego biskupa do mnicha kwestującego, od zgrzybiałego starca do niedojrzałego młodzika, po dworach, po miastach, po klasztorach, po chatkach nawet kmiecich, wszędzie i wszyscy zbytkowali, a zaraza ta obyczajów szerzyła się z niesłychaną szybkością po wszystkich stanach i tém bezpieczniéj, że była częstokroć odziana płaszczykiem gościnności. Ludzie rozumni, ludzie uczeni, wnosząc z teraźniejszości o losie przyszłych pokoleń, widzieli jak na dłoni kres, do którego zbytki naród doprowadzą. Przestrzegali go więc to z ambony z Skargą, Birkowskim i innymi, to w dziełach w tonie poważnym pisanych z Fredrem, Starowolskim i t. d., to nareszcie mieczem obosiecznym satyry siekli rozpustę, marnotrastwo, opilstwo i inne występki, z Zbylitowskim, Opaleńskim i t. d. Znaleźli się i tacy, co naród na prostą drogę naprowadzić chcieli bronią śmieszności. Do ostatnich należy autor powyższego dziełka. W żartobliwym tonie, ale w szlachetnym celu, podaje on za jedyny sposób uśmierzenia zbytków, nałożenie na takowe podatku, który tak rozkłada:

„Naprzód, aby żadnego pijanicę do rady nie brano, ani mu urzędu dawano, gdyż Solon, prawodawca, jawnym to dekretem ustanowił, mówiąc: jeżeli rządzca będzie pijakiem, nie ma panować, i bliźniego téż pijanemu sądzić grzech."

„A tak każdy, który się opije, aby dał poboru złotych dziesięć, to jest, kiedy winem, małmazyą: a kiedy gorzałką, złotych piętnaście; bo panom, senatorom sromota pić gorzałki, a kiedy się piwem upije, złotych pięć; taki

pobór za każdy raz powinien dać, pod podwojoną karą (sub poena duplici).

Szlachta nie mają się téż upijać, tylko co majętniejsi, i to, którýby się zbytnie upił, powinien poboru dać złotych dwa, a który, upiwszy się, zwadę czyni, złotych dwanaście; który żonę tłucze, upiwszy się, złotych sześć. Ci zaś, co kmieci nie mają, a pieniędzy do tego, niechaj wina, ani małmazyi nie piją, chyba kiedy przy wielkich panach pożywić się mogą. Miód, iż się tu w domu rodzi, komu może być, może go pić, a ktoby się nim upił, powinien dać poboru złotych dwadzieścia.

Mieszczanom i rzemieślnikom wino ma być przedawane kwarta po groszy 60; tedy za te pieniądze, aby miał garniec wina, albo małmazyi kupić, tedy będzie wolał beczkę piwa, gdyż się nią dłużéj kontentować samodziesiąt, niżli garncem wina samotrzeć może i rychléj się takiemu rzemiosła robić zachce, a niżli małmazyi pić, albo muszkatełу. A ktoby inaczéj przedawał albo kupował, ma każdy z nich dać poboru złotych dziewięć, toties quoties.

Cudzoziemskie piwa wrocławskie mają być chamowane.

Doktorom ustawa niech nie będzie, bo ci skromnie żyją, a insze rzeczy nie trąbiąc, cicho odprawują.

Złotnik, co pychę stroi, za każdą ma dać złotych trzydzieści.

Krawcy, którzyby jedwabne rzeczy kłóli, rzezali, mają dawać po złotych pięćdziesiąt.

Szwaczki, coby płótno rzezały, dziurkowały, po groszy 10.

Z strony zbytków stołowych.

Od każdego stołu, dwiema obrusami nakrytego, na którym serwety po włosku złożone, groszy dziesięć.

Od każdego tortu po groszy dwanaście.

Od ciast farbowanych, moździerzowanych, garnuszkowych i fumetowych, po groszy jedenaście.

Od kijowego kołacza złotych dwa, gdyż nadzienie jego nie strawne.

Od bijanek, po groszy sześć.

Od masła formowanego z migdały, po groszy 24, bo dobre bez tego masło.

Od galarety złoty jeden. Od głowy cukru po groszy dwanaście.

Od pączków po groszy cztery. Od pasztetu złotych dwa. Od limonii po groszy piętnaście, gdyż nie zła pieczeń z ogórkami, albo z cebulą; a konew piwa, acz się oczy stulą, lepsza, niż one sapory, bo sapią.

Od zapalonéj kaszy z małmazyą złoty 1, bo tatarczana dobra, czego i dzieci poświadczają.

Od parmazanu groszy 12, bo większa gomołka za grosz, niż parmazanu za dwanaście.

Od każdéj rzeczy niepotrzebnéj po złotych trzydzieści. Od wódki perfumowanéj do nalewki złoty jeden. Od haftowanych ręczników złotych trzy, co jeden, sześciu sług trzymają. Od natrząsania gmachów zioły, złotych trzy; od kadzenia i parfumowania, złotych dwa, bo jałowiec dobry i dębnik od powietrza, niema się tego człowiek napierać, co się mu doma nie rodzi, ale na tém trzeba przestawać, co dom ma. A tak tym zbytkom zabiegając, które nie jednemu ojczyzny (ojczystego majątku) naruszyły, bo utratnik nie może się obaczyć, kiedy kilku kmiotków, abo wiosek utraci, aż kiedy już nie ma; zkąd rośnie conscientia dziwna w głowie, bo troski zawsze pełen, fantazya rozdwojona, postawa płocha, twarz kwaśna, a ono dłużnicy i rzemieślnicy nadchodzą naglądając; do pana przystęp trudny, bo pan na pokoju, a jeźli się który na pokój wemknie, to pan sługom nałaje, chłopięta pobije, a jemu kijem nagroźi, gdy go oni dłużnicy strzegą. Mieszczanin, którýby wystawnych potraw półmiskowych, korzennych używał, tedy dani ma dać od każdego półmiska po groszy piętnaście.

Ze strony niepotrzebnych strojów i utraty od srebra stołowego.

Oprócz łyżek, gdyż się cynowemi naje na drewnianym talerzu, a którzy się na srebro przesadzają, *sive fas sive nefas*, byleś miał, co chcesz, powinni dać złotych 100 poboru.

Od opon z jedwabiu ze złotem w jedwab od twarzy haftowanych, które są po złotych dziewięćset, ma dać poboru złotych sto.

Od wezgłowków axamitnych, hatłasowych, złotogłowowych, ze srebrnemi gałkami, z kosztownemi kutasami, złotych 12, gdyż dobre zamszowe, albo skórzane; bez nich téż być może.

Od kolebki (powozu) szkarłatowéj, kołdrą nakrytéj, złotych 10. Od karety frandzlą złotą, axamitem podszytéj, złotych dwadzieścia, gdyż owéj niepotrzeba; azaż zła bez axamitu sama skóra, kiedy cała wody nie dopuści? Od woźników poszosnych złotych cztery; a osobno od forytarza złotych dwa, gdy na sześci koniech o jednym woźnicy nie mogą jeździć. Od rzędu axamitnego złoty jeden. Od siodła srebrem oprawnego i z srebrnemi strzemionami złotych pięć, gdyż dobre żelazne. Od szabel, koncerzów, pałaszów, korbaczów, buław, czekanów i inszéj armaty, srebrem i pozłotą oprawnych, złotych 12, gdyż się żelazem bez srebra, kto umie, bronić może. Od srebrnego zegarka złotych dziewięć, gdyż dobry mosiądzowy.

(Koniec nastąpi.)

Kronika literacka.

1. „Obraz Polaków i Polski w 18tym wieku.“ Tom VI. Obejmuje Tom III. Pamiętników Józefa Wybickiego.

2. „Słowo Boże z starego testamentu wybrane“, podług tłumaczenia ks. Jakóba Wujka. Poznań, w księgarni W. Stefańskiego. 1840. 8vo. stron 162.

Mamy już kilka zbiorów powieści przerobionych z pisma świętego. W dawniejszéj literaturze polskiéj były liczne wydania wyciągów z ewangelii i żywotu Chrystusa dla użytku kapłanów i wiernych. Ale nie posiadaliśmy dotąd starego testamentu w głównéj swojéj treści w jednę książeczkę zebranego. Taką treść pisma św. starego testamentu zawiera dziełko powyższe. Autor jego, nieodżałowanéj straty śp. Jan Popliński, uczynił niém ważną przysługę dla młodzieży i dla płci pięknéj; wybrawszy bowiem najpiękniejsze i najszczytniejsze miejsca z starego testamentu przekładu Wujka, podał młodym czytelnikom łatwą sposobność obeznania się z księgami starego przymierza, nie zawadzając w niém bynajmniéj o rzeczy tajemnicami ś. pokryte. Dziełko to ma wyższość tę nad zbiorami dawniejszemi powieści biblijnych, że w niém poważny język pisma ś. w całéj czystości stylu wieków zygmuntowskich zachowanym został.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)